

NOWY TEATR. PREMIERA „PINOKIA”

Outsider, nonkomformista,
czyli Pinokio z teatru Warlikowskiego

DOROTA WYŻYŃSKA

dorota.wyzynska@agora.pl

Na afiszu Nowego Teatru po raz pierwszy pojawił się tytuł dla dzieci. To „Pinokio”, ale w wersji uwspółcześnionej przez francuskiego autora Joëla Pommerata.

Przedstawienie reżyseruje Anna Smolar. Premiera w sobotę 31 maja o godz. 18 w Nowym Teatrze (ul. Madalińskiego 10/16).

ROZMOWA Z ANNA SMOLAR,
REŻYSERKĄ



AGATA GRZYBOWSKA

DOROTA WYŻYŃSKA: To „Pinokio”, ale w wersji Joëla Pommerata – twojego ukochanego autora z Francji. Jego sztukę „Jedną ręką” kilka lat temu wystawiałaś w Teatrze Studio. Pommerat uwspółcześnia tekst Collodiego.

ANNA SMOLAR: Współczesny jest język: Pinokio mówi jak dzisiejsze dziecko, jego poczucie humoru i ironia brzmią zdecydowanie znajomo. Tekst jest bardzo zmysłowy, krwisty, poprzez postać z drewna opowiada o ciele, o bólu, o przyjemności. Jest też sporo o fizjologii samego wieloryba! Autor dokonuje wyraźnych skrótów, jego Pinokio jest zdecydowanie mniej epicki. Skupia uwagę na materializmie głównego bohatera. Wybrzmiewają tu bardzo silnie tematy: bieda i aspiracji, ambicji i chciwości.

Wreszcie tekst Pommerata uwalnia nas od wizji disneyowskiej, w której Pajacyk jawi się jako uroczy chłopczyk w tyrolskim ubranku. U Disneya jest słodki i gładki, Pinokiu cały czas towarzyszą Wróżka i Świerszcz reprezentujący sumienie: w związku z tym wybrzmiewa silnie ton dydaktyczny i moralizatorski. Natomiast u Collodiego Pinokio jest szorstki, brutalny, okrutny. Pommerat przywraca nam tę kontrowersyjność głównego bohatera, nie boi się antypatycznego Pinokia.

„Nasz Pinokio nie jest: o grzecznym chłopcu, o nauce pokory, o stawianiu się normalnym. Nasz Pinokio JEST: o wiecznym pragnieniu wolności, o sile buntu, o granicach tożsamości, również cielesnej” – czytamy w materiałach zapowiadających spektakl.

– Mówimy o nim jak o outsiderze. A skąd się wziął jego bunt? Pinokio nie przychodzi na świat jako niemowlę, które przez lata będzie się kształtowało. On musi od razu zdzierżyć się z rzeczywistością i podejmować decyzje. A jego naiwność prowa-

dzi do nonkomformizmu. Nie rozumie, dlaczego świat mu narzuca konwenanse, dlaczego wszyscy oczekują od niego, żeby wpisał się w gotowy schemat zachowań. Jest pewna ścieżka życia, do której powinien się dostosować. On to podważa i jego bunt nie rodzi się z gniewu, tylko z otwartości umysłu. Pinokio popelnia strasznie dużo błędów, jest nieznośny, zdradza i unieszczęśliwia ojca, jest wiecznie kuszony, ulega pokusie, upada i znów się podnosi. Obiecuje, że to się nie powtórzy, że będzie zachowywał się tak jak trzeba, że będzie grzeczny.

Właśnie „grzeczny” jest tu słowem kluczem. Sama mam alergię na to słowo i nigdy go nie używam wobec moich dzieci. Ale ono tak silnie funkcjonuje w relacji dorosły – dziecko, że wkrada się tylnymi drzwiami i mój trzyletni syn sam zaczął mówić o sobie w takich kategoriach. Któregoś dnia zapytałam go, co to znaczy być grzecznym i Kostek odpowiedział: „robić to, co się innym podoba”. Dziecko jakoś niesamowicie silnie wyczuwa oczekiwania dorosłych i pragnie się do nich dostosować, często wbrew dziecięcej intuicji czy potrzebie eksperymentowania i poznawania granic. Natomiast Pinokio nie ma takiego wyczucia. Idzie za głosem pragnień i marzeń. W ten sposób podważa oczekiwania, które stawiamy tzw. grzecznym dzieciom, rozsądza od wewnątrz i pokazuje, że są gorsetem narzuconym na dzieciństwo.

Jarosław Mikołajewski, autor polskiego przekładu „Pinokia”, uważa, że czas upomnieć się o – jak pisze – „poważne podejście do cudu tej książki”, którą stawia w jednym szeregu z takimi dziełami, jak „Boska komedia” Dantego czy „Dekameron” Boccaccia. Dla ciebie to też ważna lektura?

– To nie była moja ulubiona lektura z dzieciństwa. Trochę się jej bałam i unikałam. Fascynował mnie obraz samotnego Dżepetta w wielorybie, ten finał był dla mnie jakimś kompletnym odlotem. Zakochałam się w „Pinokiu” dopiero teraz, jak przeczytałam adaptację Pommerata. Uwiódł mnie właśnie język, którym się Pommerat posługuje, i poczucie, że ta historia dzieje się tu i teraz. Najbardziej zadziałała na mnie relacja: ojciec – syn, mimo tego że w spektaklu z postacią Ojca mamy do czynienia właściwie bardzo mało. Ale Pommerat wydobywa szczególną emocję z pierwszej sceny, czyli z tych dziwnych narodzin Pinokia: ojciec jest człowiekiem samotnym, chce stworzyć istotę, która mu będzie towarzyszyła przez całe życie. Ta historia jest piękną metaforą na temat rodzicielstwa i tego, czym jest wychowywanie drugiego człowieka, prowadzenie go przez życie. Zamarzyłam, żeby ojca zagrał ktoś „z innego świata”, kto na scenie będzie nie tylko aktorem, ale wniesie coś więcej na temat ojcostwa,

AGATA GRZYBOWSKA



Próba w Nowym Teatrze. Od lewej: Dominika Knapik, Magdalena Popławska, Piotr Polak i Zygmunt Malanowicz

rodzaj melancholijnego doświadczenia – i zaproponowałam tę rolę reżyserowi Łukaszowi Kosowi.

A Pinokia zagrają dwie kobiety.

– Wydawało mi się, że ten gest tworzenia Pinokia jest tak niepojęty, niewiarygodny, że nie można po prostu grać pajacyka, bezpośrednio. Czulałam, że kiedy przyjmujemy jako oczywistość to, że aktor z krwi i kości jest postacią z drewna, przechodzimy obok czegoś ważnego: zapominamy o szaleństwie, o Golemie, o tym, że dusza wstępuje w drewno i żyje własnym życiem. Jakaś figura formalna była nam potrzebna, żeby wyrazić to wydarzenie i, co najważniejsze, proces stawania się człowiekiem. Dlatego narodził się pomysł dwóch ciał, dwóch głosów, dwóch osobowości: rozkładając postać Pinokia na dwie aktorki, podkreślamy dziwaczość, ale też dwoistość bohatera. Pokazujemy, ile w nim sprzeczności i jak walczy sam ze sobą i ze swoją naturą. Magda Popławska i Dominika Knapik tworzą wspólnie postać niejednoznaczną: pozwalają dosłownie wyrazić konflikt wewnętrzny. Liczymy na to, że nasz Pinokio nie będzie historią dydaktyczną i normatywną, ale obrazem ludzkich słabości.

Ważną postacią jest też Wróżka, która jest jedyną kobietą w życiu Pinokia. U nas jest zanurzona w świecie muzyki, a właściwie to muzyka jest magią. Zespół Natalie and the Loners, grający na żywo, towarzyszy Magdzie Cieleckiej, która nadaje Wróżce rock'n'rollowy rys.

Ojciec i Wróżka to postaci pęknięte, trochę bezsilne. Mówią: „chłopczyku, idź do szkoły, tak trzeba”, ale widzimy, czujemy, że ci ludzie też do końca w to nie wierzą. Też nie potrafią odnaleźć się w tym

zastanym systemie. Jest w adaptacji Pommerata świetna scena rozgrywająca się w szkole. Bardzo zabawna i dramatyczna. Autor pokazuje rodzaj konwencji, uniformu, który musi przyjąć na siebie każdy, kto wkracza do szkoły. Niektórzy sobie świetnie z tym radzą, a inni nigdy się w tym nie odnajdą. Przykładem jest postać „złego ucznia”. Dziecko – pełne energii i fantazji, które jednak nie mieści się w pewnych ramach, nie jest ze szkołą odpowiednio zestrojone, musi odejść.

To będzie pierwszy spektakl dla dzieci w Nowym Teatrze. Jak się pracuje z zespołem Krzysztofa Warlikowskiego?

– Część zespołu po raz pierwszy znalazła się w projekcie dla dzieci, nie miała dotąd kontaktu z dziecięcą publicznością. I nie ma to wielkiego znaczenia: tak samo świadomie prowadzą myśl i precyzyjnie budują dialog z widzem jak przy projektach dorosłych. Nie ma tu mowy o żadnej infantyilizacji. Nie odpuszczają na żadnym polu, stawiają poprzeczkę bardzo wysoko. To aktorzy, których łączy niezwykła umiejętność podejmowania trudnych tematów. Co jest bardzo ważne dla dzieci, bo przecież one na to czekają, chcą rozmawiać o tym, co niewygodne albo niezrozumiałe. Chcą być traktowane poważnie. Wiemy dobrze, że dziecięcy widz jest bezwzględny. Naszym zadaniem jest utwierdzić go w tym, że w teatrze można zadawać dużo pytań i przeżywać skrajne emocje. Chcemy, żeby każde dziecko, które tu przyjdzie, poczuło fascynację i uzależniło się od teatru.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji twojej premiery „Dzieci z Bullerbyn” w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu, mówiłaś, że jako

młoda matka inaczej pracujesz nad spektaklem dla dzieci, że czujesz większą odpowiedzialność. Podtrzymujesz to?

– I tak, i nie. Myślę, że w sposób naturalny wiem trochę więcej niż kiedyś na temat dzieci: widzę, jak silnie fikcja wciąga i porządkuje codzienność, w najdrobniejszych szczegółach. Mój syn przechodzi teraz okres, w którym nie wypuszcza książek z ręki, żyje w świecie historii, które mu się opowiada. Widzę, jak głębokie są to przeżycia. Ale nie wierzę w to, że ktoś, kto jest rodzicem, lepiej albo bardziej świadomie może tworzyć sztukę dla dzieci. Bo tak naprawdę, jak już się zagłębiamy w materię spektaklu i pracujemy, to najmocniej inspiruje ta nasza pamięć o dziecku, którym sami kiedyś byliśmy. O tym, jakie były nasze najsilniejsze doznania związane ze sztuką, co w dzieciństwie robiło na nas wrażenie, co zostało z nami przez wiele lat. To wewnętrzne dziecko, które siedzi w nas – to nas inspiruje. To bardzo ważny pokarm podczas prób.

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

► Nowy Teatr: „Pinokio”. Spektakl na podstawie tekstu Joëla Pommerata, adaptacji klasycznej baśni Carla Collodiego, w tłumaczeniu Maryny Ochab. Reżyseria: Anna Smolar, scenografia: Anna Met, kostiumy: Anna Nykowska, muzyka na żywo: Natalia Zagórska, VJ FX, asystent reżyserki: Adam Kasjaniuk. Występują: Monika Babula, Magdalena Cielecka, Dominika Knapik, Łukasz Kos, Zygmunt Malanowicz, Piotr Polak, Magdalena Popławska, Maciej Stuhr. Dla widzów od 8 lat. Premiera 31 maja o godz. 18.